

**KREATOR EUROPEJSKIEJ DYPLOMACJI****Władysław Bartoszewski o Krzysztofie Skubiszewskim**

Zapis wystąpienia Władysława Bartoszewskiego podczas uroczystości otwarcia Gabinetu Ministra Krzysztofa Skubiszewskiego w Instytucie Zachodnim w Poznaniu, 12 grudnia 2014 r. Sprawozdanie z uroczystości zob.: „Przegląd Zachodni” nr 1, 2015, s. 260-264.

Mówić o prof. Krzysztofie Skubiszewskim to zadanie bardzo trudne, bo jest to temat, który zasługuje na pracę doktorską czy habilitacyjną lub wręcz na wielkie dzieło. Wkład prof. Skubiszewskiego w politykę zagraniczną Polski jest ogromny – takie jest moje przekonanie, zresztą nie tylko moje, mamy bowiem liczne tego świadectwa dawane w przyczynkach, wspomnieniach i artykułach, jakie ukazały się choćby w ciągu tych kilku lat od jego śmierci. Spróbuję jednak opowiedzieć tyle, ile zdołam w ramach tej imprezy okolicznościowej. Poznałem prof. Skubiszewskiego bardzo późno, był to dokładnie kwiecień 1990 r. Od września 1989 r. był on ministrem spraw zagranicznych nowej Polski w rządzie Tadeusza Mazowieckiego. Prof. Skubiszewski był młodszy ode mnie nieznacznie, w 1990 r. liczył sobie lat 64, a ja – 68. Mówię o tym nieprzypadkowo, gdyż nie chodzi o biografię, tylko o zdolność oceny człowieka. Sześćdziesięcioletni człowiek ma za sobą tyle doświadczeń życiowych, że potrafi szybciej i lepiej ocenić rozmówcę, by zorientować się, kim ów rozmówca jest.

Mogło się wówczas wydawać, że właściwie jakkolwiek udział w życiu publicznym mam już za sobą. To moje życie publiczne lub – lepiej – niepubliczne układało się w czasach PRL-u różnie. Naprawdę jednak służbę publiczną zacząłem dzięki Krzysztofowi Skubiszewskiemu, mając właśnie lat 68. To jest aspekt osobisty, ale wynika on z poczucia wdzięczności i zobowiązania, które mnie nie opuszcza i nie opuści do ostatnich moich dni. Jeżeli mogę odczuwać jakąkolwiek satysfakcję z czegoś, co udało mi się uczynić bądź osiągnąć w polskiej polityce zagranicznej, to jest to w ogromnym stopniu zasługa Krzysztofa Skubiszewskiego. Byłem jednym spośród kilkunastu innych, zatrudnionych wówczas przez ministra Skubiszewskiego, nowych ambasadorów Polski. Zostałem wysłany do Wiednia, do Austrii. Powiedziałbym, że to on zobowiązał mnie do sprostania temu zadaniu.

Moment naszego poznania był bardzo krótki, jego nazwisko jako uczonego było zapisane w obcej dla mnie dziedzinie prawa międzynarodowego. Zawsze interesowała mnie historia, ewentualnie historia kultury, a prawo międzynarodowe było dla mnie czymś raczej hermetycznym, choć bardzo doceniałem wiedzę w tym zakresie. Gdy poznałem Krzysztofa Skubiszewskiego, byłem wykładowcą na Uniwersytecie w Monachium. On wiedział o tym, podobnie jak znana mu była moja specyficzna służba publiczna w czasach Polski Ludowej. Specyficzna, bo było to około siedmiu lat więzienia, mnóstwo przykrości, ograniczeń i zakazów, ale i dwadzieścia kilka lat pracy w katolickim, nierewolucyjnym, a realistycznym „Tygodniku Powszechnym” w Krakowie, pod patronatem najpierw ks. kardynała Karola Wojtyły, a potem ks. kardynała Franciszka Macharskiego, choć o tym elemencie mojego życiorysu mowy wtedy między nami nie było.

Zaledwie dzień przed spotkaniem, mniej więcej o godz. 14, premier Tadeusz Mazowiecki poinformował mnie, że minister Krzysztof Skubiszewski omówi ze mną moje nowe zadanie, wyjaśniając krótko, na czym ma ono polegać. Wstępnie wyraziłem zgodę, choć zakładałem, że ostateczna decyzja będzie zależała od ministra spraw zagranicznych, bo to w jego leży gestii, kogo wysłać na placówkę dyplomatyczną. Uważałem, że przecież powinienem mu się jakoś

przedstawić. Okazało się, że znaczenie ma przede wszystkim ogromne osobiste zaufanie i szacunek prof. Skubiszewskiego dla Tadeusza Mazowieckiego. To zaufanie do premiera, czyli swojego szefa, rzutowało w konsekwencji na szacunek wobec jego propozycji. Minister Skubiszewski już na wstępie poinformował mnie, że ma bardzo mało czasu, bo wzywa go premier. „Panie Ministrze – powiedziałem - ale może chciałby Pan coś o mnie wiedzieć?”. „Zakładam, że swoje wiem” – odpowiedział.

To było bardzo ujmujące. Być może jakieś znaczenie miał fakt, że byłem zatrudniony jako wykładowca w niemieckim uniwersytecie. Prof. Skubiszewski bywał w Bawarii, żywił szacunek dla nauki niemieckiej. Wiedział, że tam nie zatrudniają bez merytorycznych podstaw byle kogo, cudzoziemca, a w dodatku Polaka. Mogę powiedzieć, że to nasze poznanie było błyskawiczne, pozbawione osobistych odniesień. Prof. Skubiszewski rozumiał doskonale, że nie mogę natychmiast zrezygnować z pracy jako wykładowca akademicki. Nie byłoby to zgodne z dobrym obyczajem. Powiedział: „Oczywiście, rozumiem” i zapytał: „Kiedy może Pan zacząć u nas pracę?”. Odpowiedziałem, że od sierpnia. „Wobec tego, szkolenie formalne, zjedzie Pan do Warszawy, przeszkoli się i zacznie Pan pracę od jesieni”.

Nasza dalsza znajomość była związana z pełnioną przeze mnie służbą dyplomatyczną: uczącego się obserwatora, ambasadora ambitnego, którym byłem, gorliwego, którym także starałem się być, ale bardzo mało doświadczonego. Nie miałem żadnej wiedzy formalnej dotyczącej dyplomacji, poza ogólnym odczytaniem, jak i doświadczeniem związanym z wiekiem, czyli moimi dotychczasowymi obserwacjami ludzkich działań. Znaczna część mojej służby dyplomatycznej to praca pod kierunkiem ministra Skubiszewskiego, do końca jego szefowania Ministerstwu Spraw Zagranicznych, czyli w latach 1990-1993. Potem moim szefem był Andrzej Olechowski, a następnie ja zastąpiłem Olechowskiego na stanowisku ministra spraw zagranicznych. Wówczas prof. Skubiszewski, będąc za granicą, przysłał mi prywatny list, pełen poczucia ulgi, że to właśnie ja objąłem tę funkcję. Odebrałem to jako pochwałę. Była to zresztą jedyna pochwała, jaką od niego otrzymałem, ale dla mnie niezmiernie ważna i bardzo zobowiązująca. List ten do dzisiaj zachowuję.

Jakim dyplomatą był prof. Skubiszewski? Będąc jeszcze w Niemczech, mogłem obserwować jego poczynania jako nowego szefa polskiej dyplomacji, wiele na ten temat czytałem w prasie niemieckiej, gdzie nie brakowało komentarzy i opinii. Jednak na mnie szczególne wrażenie wywarło jego przemówienie podczas Zgromadzenia Ogólnego NZ, wygłoszone 25 września 1989 r. Zaledwie kilkanaście dni po zaprzysiężeniu na stanowisko ministra spraw zagranicznych prof. Skubiszewski stanął na forum Zgromadzenia Ogólnego i mówił o polskiej polityce zagranicznej, jej celach i kierunkach. Była to sytuacja wyjątkowa: oto na międzynarodowym forum, tak bardzo prestiżowym, występuje minister, który dopiero co wyemancypował się z komunizmu stalinowskiego i mówi wolnym głosem. Był to fakt niezwykle ważny, nie tylko dla nas Polaków, ale dla całej Europy Wschodniej i dla całego świata. Prof. Skubiszewski mówił o suwerenności Polski – Polska ma być krajem suwerennym; całemu światu ogłosił, że Polska odrzuca pakt Ribbentrop-Mołotow oraz wszelkie myślenie i politykę w kategoriach stref wpływów. Mówił to w prawdzie, jako członek rządu Tadeusza Mazowieckiego, na dwa lata przed rozwiązaniem Układu Warszawskiego i prawie trzy lata przed podpisaniem z Rosją traktatu o stosunkach dwustronnych. Mówił to w chwili, gdy sowieckie garnizony stacjonowały jeszcze między Odrą a Łabą, gdy żołnierze sowieccy byli na Dolnym Śląsku i Pomorzu Zachodnim. Mówił tak, bo tak uważał – suwerenność i zerwanie z modelem stref wpływów, to było najważniejsze. Stanowiło to całkowitą odwrotność dotychczasowego myślenia, dominującego u nas i na wschód od Polski – że muszą istnieć jakieś strefy wpływów. On to wykluczał.

Pozwolę sobie w tym miejscu szczególnie coś podkreślić. Minister Krzysztof Skubiszewski był budowniczym europejskiej dyplomacji w Polsce, kreatorem myślenia dyplomatycznego, propagatorem kultury myślenia dyplomatycznego. W styczniu 1993 r., na prośbę ówczesnej premier Hanny Suchockiej, prof. Skubiszewski mówił w Sejmie o polskiej racji stanu. Były to słowa wyjątkowe, które warto przytoczyć: „Można o racji stanu nie mówić, nie określać jej, ale jednocześnie wiedzieć, czym ona jest i ją realizować. (...) Racja stanu Polski nakazuje, aby w nadchodzących latach utwierdzać uzyskaną suwerenność, budować bezpieczeństwo państwa, wspierać gospodarczy i cywilizacyjny rozwój narodu i społeczeństwa oraz umacniać naszą pozycję na scenie międzynarodowej, zwłaszcza w Europie”<sup>1</sup>.

Minister Skubiszewski konsekwentnie uważał, że wejście Polski do *NATO* i Unii Europejskiej, bez względu na kolejność tych akcesji, należy do głównych celów strategicznych naszej polityki zagranicznej. Twierdził, że trzeba przyjąć taką taktykę, aby udało się te cele osiągnąć i aby służyło to najlepiej polskiej suwerenności. Była to zresztą – w jego przekonaniu – najlepsza gwarancja naszej suwerenności. Takie było jego myślenie jako dyplomaty, nie krył się z tym, możemy o tym czytać w różnych materiałach i dokumentach, artykułach i opracowaniach. Mówię o tym dlatego, że udostępnił dzisiaj Gabinet Ministra Krzysztofa Skubiszewskiego powinien stać się inspiracją dla tych wszystkich, którzy zechcą badać myślenie, działalność i dokonania tego wyjątkowego szefa polskiej dyplomacji, wybitnego naukowca i wielkiego patrioty. Chciałoby się, aby ta wiedza o Krzysztofie Skubiszewskim była popularyzowana i upowszechniana, bo był to człowiek, który z serca i z głowy służył swojemu pokoleniu.

Jesteśmy niemal równi wiekiem, może z kilkoma latami różnicy, bo urodziłem się około 4 lata przed nim. Należymy jednak do tego samego pokolenia, wychowanego w niepodległości, dla którego niepodległość, suwerenność to nie były jakieś puste słowa i mgliste pojęcia. Dzisiaj, kiedy słyszę na nowo o różnego rodzaju niepokojach, myślę zawsze o prof. Skubiszewskim.

Jeszcze jedno – Krzysztofowi Skubiszewskiemu przyszło przeżywać wiele goryczy. Doświadczał przykrości od rodaków, podobnie jak zdarzało się to wielu innym wybitnym Polakom. Oto w 2006 r. Skubiszewski dowiedział się od jednego z ówczesnych ministrów rządu polskiego, że większość szefów polskiej dyplomacji po 1989 r. była agenturalnie powiązana z KGB. Powiedziano to publicznie. Był też taki czas, że urzędujący premier określał suwerenną politykę zagraniczną po 1989 r. mianem polityki prowadzonej na kolanach. Czyli przez cztery lata prowadził ją na kolanach minister Skubiszewski, prowadził ją w ten sam sposób minister Olechowski, prowadziłem tę politykę ja – też na kolanach. Prof. Skubiszewski cierpiał. Ja jedynie publicznie się odezwałem, uczyniłem tak na znak protestu wobec braku jakiegokolwiek reakcji ówczesnej minister spraw zagranicznych. Uczyniłem jedyny gest, jaki mogłem wówczas zrobić – ustąpiłem ze stanowiska przewodniczącego Rady Naukowej Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, w której zasiadałem jako były polski minister spraw zagranicznych. Krzysztof Skubiszewski ocenił mój akt bardzo wysoko, o czym mi później powiedział.

Widywałem prof. Skubiszewskiego prawie corocznie, około Bożego Narodzenia. Spotykaliśmy się u jednego z jego przyjaciół, współpracowników i uczniów naukowych – prof. Jana Barcza. Siedzieliśmy u niego w domu, popijaliśmy wino, rozmawialiśmy z prof. Skubiszewskim. Te spotkania mocno utrwaliły się w naszej pamięci, często wracaliśmy do tych wspomnień w naszej korespondencji.

<sup>1</sup> Cyt. za: K. Skubiszewski, *Racja stanu Rzeczypospolitej Polskiej*, w: K. Skubiszewski, *Polityka zagraniczna i odzyskanie niepodległości. Przemówienia, oświadczenia, wywiady 1989-1993*, Warszawa 1997, s. 299, 301.

Cóż można więcej powiedzieć o zasługach dyplomaty, który w warunkach bliskich beznadziejności, występując na forum Zgromadzenia Ogólnego NZ w imieniu państwa, które jest jeszcze członkiem Układu Warszawskiego i na którego terytorium stacjonują obce wojska, mówi o suwerenności jako warunku nieodzownym i podstawowym? Mówi o polskiej racji stanu słowami, którymi mógłby mówić Piłsudski, Dmowski, Witos i Korfanty, te cztery wielkie umysły polskiej polityki, reprezentujące różne orientacje polityczne. W moim głębokim, osobistym przekonaniu prof. Krzysztof Skubiszewski należał do takich właśnie najwybitniejszych umysłów i charakterów w polskim życiu publicznym i politycznym ostatniego 25-lecia.

Opracowanie: *JADWIGA KIWERSKA*

## MATERIAŁY ARCHIWALNE Z GABINETU MINISTRA KRZYSZTOFA SKUBISZEWSKIEGO W INSTYTUCIE ZACHODNIM

### Szansa, jaką daje uniwersytet\*

Przemówienie wygłoszone przez Prodziekana Wydziału Prawa Krzysztofa Skubiszewskiego w dniu 5 września 1961 r. na zebraniu inauguracyjnym dla I roku studiów prawniczych

Otwierając dzisiejsze zebranie I-go roku studiów witam obecnych na sali członków ciała nauczającego oraz studentki i studentów.

Cieszę się naprawdę, że mamy okazję spotkać się w gronie ściślejszym. Widzieliśmy się już dzisiaj przed południem, ale teraz jest sposobność, ażeby porozmawiać ze sobą. Myślę bowiem, że wśród kandydatów na prawników nie zabraknie chętnych do postawienia nam tych czy innych pytań. Wszak jednym z narzędzi, jakimi posługuje się prawnik, jest właśnie słowo mówione.

Jako najmłodszych członków społeczności akademickiej przywitał was już dzisiaj Pan Rektor. Jako studentki czy studenci jesteście członkami uniwersytetu. Z tej racji uczestniczyć będziecie w wykonywaniu przez uniwersytet jego misji wychowawczej. Tę misję sprowadzić można do dwóch celów (Goodhart). Po pierwsze, uniwersytet zabiega, ażeby jego słuchacz potrafił zrozumieć drugiego człowieka. Następnie, uniwersytet pracuje nad tym, aby jego słuchacz rozumiał idee, ażeby umiał myśleć o faktach, które poznaje słuchając wykładów, uczęszczając na ćwiczenia czy studiując w bibliotece.

Tak w jednym jak w drugim zadaniu – bardziej w drugim niż w pierwszym – uniwersytet da wam jedynie kierownictwo i pomoc. Reszta musi być wykonana przez was samych. Wyniki, jakie osiągnięcie, zależeć będą od użytku, jaki uczynicie ze swobody ruchów pozostawionej wam przez uniwersytecki typ nauczania i uczenia się. Wasz indywidualny i samodzielny wysiłek musi być i duży i efektywny (tzn. dający rezultaty) – inaczej profesorowie, docenci czy asystenci nie mają czym kierować. Co się zaś tyczy pomocy, to udziela się jej tylko tym, którzy sami sobie potrafią pomagać.

Zrozumieć drugiego człowieka, zrozumieć innych ludzi – jedno z dwóch zadań nauczania na uniwersytecie. Profesorowie i asystenci niewielki mają udział w tym zadaniu. Nasz uniwer-

\* Tytuły materiałów pochodzą od redakcji.